

STANISŁAW SMOLKA.

---

# PO 85 LATACH

---

PRZEMÓWIENIE

wygłoszone w Teatrze miejskim d. 29 Listopada 1915 r.  
na uroczystem przedstawieniu

Z POWODU ROCZNICY LISTOPADOWEJ.



ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI »CZASU« W KRAKOWIE  
1915.

4289  
36

41742

<sup>T</sup>  
Litzyńska Kłatwa 17. XI. 36

0.3021





85 lat — kres wyjątkowo długowiecznego życia. O tej porze, w mgle listopadowego wieczora, padła iskra młodszej, rozpaczliwej determinacyi w nagromadzony zdawna palny materiał i wszczął się pożar, w którym spłonęła jedyna w naszej przeszłości koncepcya zgodnego z Moskwą pożycia, jedyna o pozornych widokach trwałości i powodzenia.

Pierwszy raz Polska obchodzi tę rocznicę, choć nie bez troski, ale w swobodzie, ze wszystkich swobód badaj czy nie najcenniejszej: w swobodzie myśli, nie tylko nie tłumionej przemocą ucisku, ale nie krępowanej pętami przesądu, który trzem pokoleniom, wśród najlepszej ich wiary, zdrowy sąd mącił. Przez 85 lat, gdziekolwiek w ten wieczór listopadowy składano hołd pamięci bohaterów powstania, w podniosły nastrój wezbranych uczuć wsączał się jad boleści, utajonej czy uświadomionej, że tyle męstwa poszło na marne, że ofiarny zapal Belwederczyków, mierząc siły na zamiary, rzucił płomień wzniesionego pożaru na gmach, pod którego wiazaniem był narzeczony znalazł schronienie, możność skute

eznego rozwoju. Przesąd to był, poczęty w głębi najczystszej miłości ojczyzny — przesąd, co przez trzy pokolenia szedł w parze z serdecznem umiłowaniem tradycyi listopadowej — przesąd, który wraz z tem uczuciem, samo pokolenie 31-go roku przekazało bezwiednie dzieciom i wnukom. Dziś dopiero wyzwalamy się z tyranii tego przesądu. Spłonął on, spopielał w płomieniach dzisiejszego kataklizmu. Dziś obchodzimy tę rocznicę po raz pierwszy z niezamąconem uczuciem miłości, czci, podziwu — bez rozterki serca z rozumem — w pełni trzeźwego uświadomienia, że głos sumienia narodowego pozwala nam i każe patrzeć na powstanie listopadowe jako na zbawczy czyn wyzwolenia.

## I.

Przez powstanie 31-go r., przez wybuch jego, przebieg i następstwa rozwarła się między Polską a Rosyą niewyrównana przepaść; nie zdołały jej już później zasklepić jałowe próby porozumienia. Prawda — w jej głębiach przepadło wszystko, czem w przededniu kongresu wiedeńskiego i w Polsce kongresowej naród dźwigał się i mnożył zasoby żywotności, snując wątek tradycyi Wielkiego Sejmu i wskazań Konstytucyi 3-go maja. Czyż dziwić się, że ruina tych podwalin bytu narodowego wzbudzała tyle żalu za niepowrotną — zdawało się — utratą polskiego sejmu, polskiego wojska, polskiej, bądź co bądź, państwowości, wznowionej choć na szczupłym obszarze dawnej Rzeczypospolitej, ale w jej sercu — utrzymanej, chociaż w gryzącej o byt jej trosce. O wyzwolenie walczył naród, pchnięty w bój listopadowym wybuchem: nie-

wolą zamknęła się bohaterska walka. Ale pod gniotem tej niewoli dokonywało się, postępowało cudowne wyzwolenie narodu: krwią oblane, chrzestem kajdan brzęczące, czerwienią sybirskich zórz opromienione wyzwolenie polskiej duszy z pod zmory najgroźniejszego niebezpieczeństwa, jakie nad nią wisiało: niebezpieczeństwa duchowej z Moskwą symbiozy. Wskazując na bankructwo programu, którego wyrazem było piętnastolecie Królestwa Kongresowego, brzmiał ustawicznie potężny głos roku 1831: „Nie tamtędy droga!” Zawładnął narodowym sumieniem, wbrew złudom rozumu politycznego, na przekór suggestyom rezygnacyi, jakoby przecież „tamtędy“ prowadziła jedyna droga, jakoby innej na próżno szukać.

Tak: zawładnął i władza i nie straci swej władzy. Rachuba polityczna, która przeciwko niemu bunt podnosiła, zawsze musiała przed nim broń złożyć, przegrywając pomimo wszelkich pozorów ścisłego rozumowania, że nieubłagana konieczność każe tłumić głos serca, poddać się komendzie rozsądku. Nie serca to bowiem głos — ten głos listopadowego powstania — nie serca tylko, ale sumienia; i co na bliską metę zdawało się rozumem, pryskało pod ciosami logiki, tkwiącej w dziewięciu wiekach naszej przeszłości, w zadaniach wytkniętych przez jej bieg. Opatrzność nas postawiła na kresach zachodniego świata, a sumienie narodu nie dało się ze szlaku naszych przeznaczeń zepchnąć. Nie brakło zboczeń, w dobrej wierze, bo dyktowanych troską o byt narodu. Beznadziejna mgła zasłaniała tak długo nasz szlak dziejowy, żaden promyk otuchy przez nią się nie przedzierał, a przynęty znośniejszej

przyszłości spychały Polskę na bezdroża, ale dzięki tradycjom, dzięki ideologii listopadowego powstania, naród nie przestał być kresowym rycerzem ubiegłych wieków, nie sprzedał historycznego swojego posłannictwa za 30 srebrników.

Na bliską metę hazard Belwederczyków był niezawodnie rozpaczliwem szaleństwem i tak też z małymi wyjątkami wszyscy o nim myśleli przy wybuchu powstania, dopóki prąd galwaniczny, przezeń wzbudzony, szerszych kół nie ogarnął. Nie rumieńmy się ani za społeczeństwo, które go tak sądziło, ani za przywódców narodu, wypróbowanych patriotów, co wytężali nadludzkie siły myśli, serca, sumienia, by katastrofę jeszcze zażegnać. Wszak tyle było, tyle do stracenia: nierówna walka z Goliatem strącała naród — przed oczyma rozwagi — w zabójczą przepaść. Zważmy zresztą, że Rosya Aleksandra I, a nawet pierwszych lat Mikołaja, to był dla wszelkich ludzkich obliczeń wielki jeszcze znak zapytania: kolos, łądzący świeżem wspomnieniem dekabrystów, a tak daleki od Rosyi Aleksandra III czy Rosyi październikowców. Dziwnaż to, że pod ogłuszającym wrażeniem listopadowej nocy skupiano się przy zawodnym sztandarze układów z „królem“ Mikołajem, królem przeszłego reku koronowanym w Warszawie? Ocalić układami, co da się uratować — a kto wie, może i pod naciskiem dokonanego wybuchu, zdobyć trwalsze rękojmie swobód, ubezpieczenie gwałconej konstytucyi, usunięcie bozprawieów i udręczeń, które ten wybuch spowodowały, a za które istotnie wina spadała nie tyle na monarchę, co na jego bezbronność wobec wrogięgo Polsce carskiego otoczenia. Pod znakiem tych zabiegów poczęło



się powstanie, w tej myśli chwycił dyktaturę Chłopicki.

Napróżno: prąd powstańczy, w imię nieprzedawnionych praw i zadań narodu, zataczał szerokie kręgi — nie nie mogło go zahamować. Więc gdy wojna z caratem nie dała się już zażegnać, ratowano jeszcze ideologię ubiegłego piętnastolecia fikcją walki króla polskiego Mikołaja z carem Mikołajem. Rozprysły się te mrzonki 25 stycznia w akcie detronizacji; ksiązę Adam, rodzic unieściewionego programu politycznego, kładąc podpis swój na tym akcie, rzekł: „Zgubiliśmy Polskę”. Rzekł i poszedł za prądem, bez wiary w sprawę, której dał zasłużone, nieskalane imię, stając na czele Rządu Narodowego. Wstąpił na drogę, która go szlakiem ofiar powiodła na emigrację, uczyniła zń żywe uosobienie — na dalszych lat 30 — nieprzejednanej walki z Rosją, wcieleniem ideału niepodległości.

Nie on jeden bez wiary w sprawę wstąpił na drogę ofiar — bez nadziei wygranej szła z nim przeważna część społeczeństwa, bez świadomości nawet, że idzie ku przegranej, której cel daleki, a która w końcu wygrywa na wieki. Żołnierz walczył jak lew, opromieniał się chwałą zwycięstw; wodzowie, jeden po drugim, sięgali po zwycięstwa jak po atuty w grze upragnionych układów z carem, w nich widząc zawsze jedyną deskę zbawienia. W tem wielki tragizm 31-go roku. Szemrał w obozach żołnierz, rwąc się do boju: potępiły przezornych wodzów tułacze rzesze niepokonanych, a zmarnowanych rycerzy na emigracji. My, święcąc pamięć listopadowego powstania, zaniechajmy sądu o wodzach kuaktatorach, jak i o porywie Belwederczyków. Wierzy-

my, że Skrzynecki byłby stokroć goręcej pragnął paść w boju, niż lęklawie temporyzować, zapatrzony w miraż dyplomatycznej interwencji mocarstw, unikając hazardu, któryby polską armię mógł narazić na klęskę, nim wybije godzina wmieszania się Europy. Mówił, że w ostatecznym razie, jeśli zawiodą wszelkie rachuby, to pod Warszawą zbierze całą armię i zginie razem z wojskiem, poświęci je w obronie honoru narodowego.

Kto wie, gdyby fala zniecierpliwienia nie zmieściła kunktatora, gdyby wykonał to zamierzenie — kto wie, może z honorem ocaliłby i sprawę w ostatejnej nawet chwili. Im więcej się odsłaniają tajemnice archiwów, tem obficie przybywa wskazówek, że w tej wojnie o niepodległość, jak w każdej wojnie, o jednym tylko trzeba było myśleć, jednego pragnąć: zwycięstw, zwycięstw i jeszcze zwycięstw, choćby z hazardem klęski.

Kwietniowe powodzenia polskiego oręka oddziaływały silniej na bierną Europę, niż u nas przypuszczano; tak tylko dalej, więcej determinacyi w uderzeniu na gwardye, a potem nie ta zabójcza beczynność w letnich miesiącach — kto wie, jaki obrót byłaby sprawa wzięła, pomimo niepomysłnej na ogół konstelacyi. Oszczędzanie sił zbrojnych, zaszanowanie rezerw, w granicach umiejętnej taktyki: i ten nawet elementarny postulat sztuki wojennej z większem niż w każdej innej wojnie ograniczeniem dał się stosować w tej walce o byt narodu, gdzie tylko zwycięstwami można było skutecznie działać i na Petersburg i na Europę. Zgubiła nas oględność w lęklawem szanowaniu siły, którąśmy posiadali — w ciągu walki fatalny, dalszy ciąg tej



samej strategii, która pielegnowała insurekcję w kolebce. Co jednak tam było zrozumiałem, nie pozbawione w ówczesnej sytuacji niejakich widoków powodzenia — to stało się zabójczem w orężnej walce. Gdy powódź dom ogarnie, jeden się rzuci w spienione nurty — drugi czeka, aż go woda pochłonie. Kto jednak skoczy w wodę a wszystkich sił nie dobędzie, zmagając się z falami, popełni samobójstwo, jeżeli zechce zaszanować siły na ten pomyślny moment, kiedy się zbliży łódź ratunkowa.

## II.

Przegraliśmy. Państwowość polska znikła z widowni, Paskiewiczowskie rządy tłumiły bezlitośnie wszelki objaw życia narodowego, Litwę, ziemię zabrane zaległa ruina polskości. To bilans strat; nie rozwodźmy się nad nim. Czy jednak w bilansie zysków nie ma prócz tej niewyrównanej przepaści, jaką rok 31 wyłobił między Polską a Rosyą? Bo tę pozycję sumienie narodowe nieodwołalnie w bilansie zysków pomieści.

Na krótką metę ogrom strat tak przerażał, rozpaczliwie ogłuszał, że nawet i to wszystko, w czem można było widzieć przybytek sił narodu, zadatek jego żywotniejszej przyszłości — wydawało się niczem w porównaniu ze stratami. Ale już po upływie pół wieku po powstaniu — a cóż dopiero dzisiaj — w dalekiej perspektywie sięgającej w przeszłość, sprostowany rachunek strat i zysków daje nieocenione *plus* po stronie aktywów.

Naród, rycerz kresowy zachodniej Europy, stał do czasu rozbiorów na wyznaczonej przez Opa-

trżność placówce, na odwiecznem *propugnaculum christianitatis*, zmagając się z hordami azyatyckimi, czy z Azyą zorganizowaną na sposób europejski i zachodnim obleczoneą pokostem. Odpierając zagony Azyi, z Europą złączony, był od początku tętnem zachodniego świata, kształtował duszę wpływem pierwiastków kulturalnych, płynących z Zachodu. Z tem wszystkiem życie kulturalne Polski przedrozbiorowej — powiedzmy więcej: Polski przed listopadowem powstaniem — to długie pasmo biernej recepcyi zachodnich wpływów, przyswojonych mniej więcej, na pół strawionych lub obcem ciałem tkwiących w psychice narodowej, ze słabym współudziałem rodzimej twórczości. Za daleko nam było do wielkich ognisk zachodniej cywilizacyi — za mało z jej tętnami bezpośredniej styczności — przelew i przyswojenie jej żywotnych soków dokonywały się zbyt leniwo, by dać rozpęd działaniu twórczych pierwiastków, drzemających w polskiej duszy. Dopiero emigracya 31 roku, rzuciwszy na tułaczkę w obczyźnie to, co było czołem narodu, związała nas z Zachodem ściśle, nierozzerwalnie — kresowego rycerza uczyniła obywatelem tej Europy, której służył orężem przez tyle wieków.

Polska na emigracyi wchłaniała kulturalne wpływy otoczenia z nieporównaną podatnością, jaką wytworzyć jedynie mogło wysokie napięcie uczuć patryotycznych po upadku powstania. W tęsknocie za ojczyzną, jej miłością owiana, z dziwnym darem asymilacyi przetapiała ogólnie ludzkie pierwiastki zachodnich wpływów w zdobycz na wskrós naradową o wybitnie rodzimych, swoich znamionach. Tam też trysnęła twórczość rdzennie polskiej cywilizacyi, w bólu doznanej

klęski, w wrażliwem odczuwaniu martyrologii, której odgłosy dochodziły z ojczyzny, z pod szubienic, z kazamat, z pustyń Sybiru. Na tem podłożu obudziła się twórczość polskiego geniuszu, z tytaniczną podniętą uczuć i myśli, w niekrępowanej niczem swobodzie ich wyrazu, a u samego źródła wiekami nagromadzonych bogactw zachodniej cywilizacyi: broń, stalowe opancerzenie kresowego rycerza przeciw inwazyi bizantyizmu ożenionego z mongolską hordą. W utworach mistrzów polskiego słowa — tych istnych nauczycieli narodu, co nowoczesną jego duszę ukształtowali — skryształizował się ten proces psychiczny, darząc Polskę na zawaze bogatą garścią klejnotów, bezcennym skarbem na życie przyszłych pokoleń. Mickiewicz przed powstaniem — Mickiewicz po powstaniu: znakomity poeta na Litwie i na wygnaniu, a natchniony wieszcz na bruku paryskim: to doskonały wyraz ewolucyi, jaką dusza polska przebyła po listopadowem powstaniu, wśród jego następstw, w jego ideologii.

...Na złość strażnikom cel  
Przemycą w Litwę tyd tomiki moich dzieł —

radował się Mickiewicz, świadom, co działa.

Tak, w Litwę i do Korony, na Ruś i do Galicji... W kraju małodusznie ubolewano, że najlepsze siły narodu schną, więdną na obczyźnie, bo w codziennej szarości życia mało kto to odczuwał, ile ożywczege kordyału przypływa z emigracyi, krzepiąc sereca, podnosząc ducha, przenikając żywotne soki narodu, jednocząc go i spajając w jego rozewiartowaniu... na złość strażnikom cel. Tak, polskość Litwy, skazana na za-

głade, potężniała jak nigdy na gruzach popowstaniowych; silniej, skuteczniej od starych pergaminów społa Koronę z Litwą duchowa unia 31-go roku, pisana krwią powstańczą na papierze konfiskat, opatrzona hartowną pieczęcią męczeństw. Zgasły światła nauki w Wilnie, w Krzemieńcu; za to w Dorpacie, w Rydze, w tresurze szkół kadeckich, hartowały się charaktery, płomieniały uczucia, rozżarzone iskrami Znicza, co płonął nad Sekwaną — w ostrejskich szkołach i w kadeckich kerpusach dojrzewał posiew na żniwo Murawiewa. U nas, w biernej przez długie czasy, w sennej Galicyi — bo oderwanej w paraliżu, co raził stos pacierzowy przedrobiorowej Polski — w Galicyi dopiero prąd galwaniczny 31-go roku odrodził, wskrzesił żywą świadomość narodową — Galicyę na nowo Polsce zdobył ruch powstańczy i duchowe jego potomstwo na emigracyi. A na zachodnich kresach, prastara kolebka Piastów, żyjąc świeżą tradycją Księstwa Warszawskiego, ze wszystkich dzielnie wówczas najznośniejszą posiadająca warunki bytu narodowego, tem powołana do przodowania w jego rozwoju, Wielkopolska umiała go dostroić do rytmu zgodnego z tętnem, bijącym na emigracyi, w jej naczelnych szeregach. W Poznaniu zwłaszcza znalazł się grunt podatny pod posiew odrodzenia religijnego, którego ziarna, wyhodowane na emigracyi, poprzez mądrą uprawę wielkopolskiej gleby — na przekór wszelkim zawadom i zboczeniom — owocnie się rozsiały na całym obszarze Polski. W Paryżu i przez Paryż w ojczyźnie, dokonywała się zdrowa selekcyja przeróżnych wpływów, jakie w emigracyę wsiąkały, a myślą polską nawskrós

przeniknięte, przeszły w krew i soki narodu, jako dorobek, przybytek świeżych sił w niezłomnej, wiernej służbie na szlaku jego dziejowych zadań, pod sztandarem ideałów przeszłości, a z dotrzymaniem kroku biegowi epoki.

---

Tułacza rzesza weteranów powstania przeżyła szare pasmo długich lat nadzieją każdej co roku wiosny, co miała przynieść wojnę o wskrzeszenie Polski. Gdy nie nie uprawniało do tych nadziei, takie marzenia — *contra spem sperare* — stały się niemal manią u schnących z tęsknoty starców. A przecież zdrowy instynkt był w tych marzeniach. Przyszła nakoniec wojna, gdy kości weteranów od dawna rozsypały się w obcej ziemi. Przyszła dziś wojna, jakiej świat nie widział i uczyniła z Polski prawdziwą „ziemię mogił i krzyżów“, zgliszczami, ruinami zasłaną, potopem krwi przesiąkniętą, swojej i obcej. Dziś, choć nie bez troski jeszcze o jutro, któż wątpi, że z tych mogił i zgliszcz, z oparów krwi wystrzelili w górę Polska, wierna idei listopadowego powstania, starym tradycjom kresowego rycerza. Na nie nie zda się ubolewać, że na pozór tak mało dane Polace wpływać na przebieg kataklizmu: ufać, że wyższa nim kieruje ręka. Więcej, nierównie więcej, niż nam się zdaje, od nas samych zależy. Jak w r. 31-ym, dwojga nam trzeba: jedności trzeba i zwycięstw trzeba: chwały polskiego oręża, co pod polską czy niepolską komendą walczy o Polski przyszłość i byt. Cześć bohaterom Grochowa, Ostrołęki — tułaczom, co w obcej ziemi spoczęli — ofiarom popowstaniowej martyrologii — i cześć ich spadkobiercom, Le-

głonom naszym cześć: żywotnemu wieieleniu ideałów listopadowych — cześć dzisiejszym tańczom, pędzonym nad brzeg Wołgi, czy za Ural, bo w niemem ich męczeństwie brzmi krzyk boleści, wstrząsający sumieniem nie Europy dzisiaj, ale globu ziemskiego. Cześć im oddając — byle „jednością silni“, patrzmy z otuchą w nieustalone jutro, z wiarą w przyszłość, z modlitwą o te dwoje, czego nam trzeba: o trwałą jedność uczuć, pragnień, myśli, i o chwałę wojenną, co polski oręż opromieniając, Polskę wywalczy.





